

Prof. Michał Bilewicz: Przeprowadziliśmy eksperyment. Wpuściliśmy grzecznego bota na bardzo seksistowski kanał

19.09.2025

Agnieszka Kublik



47 procent Ukrainek ma zespół stresu pourazowego, który potęguje codzienny hejt i lęki związane z tym, co je spotyka w Polsce - mówi psycholog społeczny i socjolog prof. Michał Bilewicz.

Agnieszka Kublik: Panie profesorze, na początek chciałabym, żebyśmy przyjęli założenie, że chociaż rozmawiamy o mowie nienawiści, o hejcie, to wypowiedzi wulgarnych, prostackich i chamskich nie będziemy cytować. By ich nie powielać.

Prof. Michał Bilewicz: Zgadzam się z panią.

Dziękuję. Mamy takie czasy, że niemożliwe stało się osiągalne dla wszystkich. Co oznacza, że już każdy może spostonować każdego na oczach milionów.

- Rozwój technologii spowodował, że mamy rzeczywiście nieograniczoną możliwość publicznego obrażania i wyzywania innych ludzi. To oczywiste.

Oczywiste, że w takim tempie i z taką siłą ta machina się rozkręci?

- To było dosyć przewidywalne. Od wielu lat badaliśmy epidemiczny sposób rozwijania się mowy nienawiści w serwisach społecznościowych. Na psychologicznym poziomie widać, że ludzie, którzy są nią otoczeni, którzy czytają jej dużo, zaczynają ją normalizować. Sami też zaczynają się posługiwać takim językiem, tracą bardzo podstawowe, empatyczne odruchy, bezpieczniki, rodzaj bardzo podstawowego oporu przed takim językiem.

Kiedy widzimy krzywdzenie innego człowieka, to czujemy silną emocjonalną reakcję. A im więcej odbieramy nienawistnego języka, tym słabiej i tym rzadziej odczuwamy ten podstawowy uczuciowy ból. Zło przestaje wywoływać w ludziach silne emocjonalne reakcje i to sprawia, że dużo łatwiej jest im posługiwać się językiem nienawiści. Diabelski krąg.



Do tego dołożyła się oczywiście polityka dostawców tych platform. Myślę choćby o przejęciu Twittera przez Elona Muska. Po zamianie na X stał się serwisem pozbawionym jakiejkolwiek kontroli. Można w nim dowolnie stosować obelgi, dowolne formy rasizmu, ksenofobii, antysemityzmu. Nastąpiła amnestia dla kont wcześniej zablokowanych za szerzenie nienawiści. Jak pokazało badanie londyńskiego Instytutu Dialogu Strategicznego, w ciągu kilku miesięcy po przejęciu przez Muska liczba

antysemickich wpisów na tym portalu się podwoiła. Dziś X coraz bardziej przypomina ekstremistyczne portale, jakimi wcześniej były 4chan, 8chan czy polski BanBye, w których nie ma żadnej moderacji.

Właściciel portalu świadomie usunął bezpieczniki.

- Zwalniają ludzi, którzy zajmowali się moderacją treści. Tysiące pracowników, często zatrudnionych w Indiach, zajmowało się usuwaniem treści, które są szkodliwe.

Robili coś, czego oczekujemy choćby od dostawców gier, w które grają nasze dzieci. Nie chcemy, żeby stykały się z krzywdzącymi czy drastycznymi wypowiedziami innych graczy, i uważamy za zupełnie naturalne, że to odpowiedzialność autorów gier i firm, które je sprzedają. Ale nie wiedzieć czemu zupełnie nie oczekujemy tego od właścicieli serwisów społecznościowych, których nasze dzieci też przecież używają. A które mają dużo większe zasięgi, społeczność użytkowników i wpływ niż nawet najpopularniejsza gra.

Przepraszam za komunał, ale wszystko dla pieniędzy.

- Oczywiście, że to jest zyskowne. Język bardzo brutalny, bardzo silnie emocjonalny jest atrakcyjny, angażuje, bo gra na bardzo podstawowych ludzkich emocjach.

Jak pokazują amerykańskie badania, tweety zawierające takie słowa jak „hańba”, „wstyd”, czyli odwołujące się do emocji moralnych, są znacznie chętniej przekazywane dalej. Zatem użycie takiego języka zwyczajnie się opłaca.

Mowa nienawiści to najbardziej emocjonalne i plemienne treści, jako sobie można wyobrazić. Powinniśmy traktować je podobnie jak pornografię czy przemoc, bo wykorzystuje te same mechanizmy psychologiczne.

Swoją drogą to ciekawe, że w X mechanizmy ograniczania treści pornograficznych są dużo bardziej rozwinięte niż ograniczania treści krzywdzących ze względu na wyznanie, narodowość czy rasę.

Pan zaobserwował, że w Polsce mowa nienawiści gwałtownie zaczęła się rozszerzać w 2015 roku, kiedy w czasie kampanii parlamentarnej Jarosław Kaczyński rzucił, że uchodźcy roznoszą pasożyty i pierwotniaki. Wtedy coś pękło. Co?

- Bariera przyzwolenia. To, że taki język pojawił się w centrum debaty publicznej. Wtedy nie tylko prezes Kaczyński, ale bardzo wielu prawicowych polityków zaczęło komunikować się w ten sposób z wyborcami. To się stało wręcz pospolite, media podchwyciły nastroje i zaczęły publikować bardzo drastyczne okładki. Nawet liberalny "Wprost" straszył imigrantami, krzyczał z okładki: „Zakazać islamu!”, przebierał polityków europejskich odpowiedzialnych za politykę migracyjną w nazistowskie mundury.

Z naszych badań z lat 2014 i 2016 jasno wynika, jak w tym krótkim przedziale czasu urosła nienawiść do uchodźców. Rok przed wyborami, gdy pokazywaliśmy przykłady hejtu antyuchodźczego, antyimigranckiego, większość dorosłych i młodzieży uważała je za coś absolutnie nieakceptowalnego. Badani mówili, że to powinno być zakazane i usuwane z przestrzeni publicznej. Dwa lata później już

dwie trzecie Polaków wzruszało ramionami, że to jest zupełnie normalny język, nie ma co go usuwać czy za niego karać.

Kryzys uchodźczy 2015 roku, podczas którego nastąpiło masowe odwrócenie się Polaków, u nas żadnym kryzysem nie był, bo ani Polska nie przyjęła wtedy żadnych uchodźców, ani oni nie próbowali nawet do nas dotrzeć. Zdziałała mowa nienawiści.

Obecna nawet w mediach publicznych, zwłaszcza w "Wiadomościach" w TVP 1.

- Ale, uwaga, ta obecność - co pokazuje normalizację mowy nienawiści, to, jak ona staje się przezroczysta - nie skończyło się wraz z Prawem i Sprawiedliwością. W tym roku nasze Centrum Badań nad Uprzedzeniami przeprowadziło razem z Otwartą Rzeczpospolitą monitoring mediów w trakcie kampanii prezydenckiej. W pewnym momencie kampanii *co trzeci materiał w ogólnopolskich mediach informacyjnych i w programach publicystycznych zawierał jakieś formy mowy nienawiści wobec uchodźców czy imigrantów.*

Nie chodzi wyłącznie o ich tworzenie przez samych autorów, również o ich dopuszczenie na antenę czy łamy. Pamiętamy debatę prezydencką, kiedy dziennikarze w ogóle nie zareagowali na antysemickie wypowiedzi Brauna. Tylko dwoje kandydatów – Rafał Trzaskowski i Magdalena Biejat – zareagowało. Ze strony innych nie było reakcji, wręcz były gesty koncyliacyjne. Adrian Zandberg powiedział, że z Grzegorzem Braunem łączą go poglądy na politykę Beniamina Netanjahu. Bo Zandberg potępia masakrę w Gazie.

Skandaliczne?

- Zupełnie niezrozumiałe. W wypadku takich polityków jak Braun, którego cała polityczna aktywność sprowadza się do szerzenia kilku teorii spiskowych: antysemickich, antyeuropejskich, antyukraińskich, antyszczepionkowych - nie można być biernym. W każdym cywilizowanym kraju taki polityk otoczony byłby „kordonem sanitarnym”.

Dziennikarze i politycy ponoszą odpowiedzialność nie tylko, gdy coś mówią, również wtedy, gdy milczą. Bo swoim brakiem reakcji osuwają nas z takim językiem.

Czymś takim powinna zająć się Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, która ma konstytucyjny obowiązek reagowania w takich przypadkach. Ale nawet gdyby chciała, to już w takim Kanale Zero – który jest pełnowymiarową telewizją, tylko bez nadajników, pasma i koncesji, ale formalnie prywatnym kanałem na YouTube, czyli zagranicznym serwisie społecznościowym - można wszystko, wolno powiedzieć wszystko, co się chce.

A przecież tam toczy się coraz większa część debaty publicznej. Politycy przyjmują zaproszenia, tam wypowiadają się, tam dyskutują.

Teraz nawet były prezydent legitymizuje to Zero.

- W medium, które nie boi się języka skrajnie obraźliwego i krzywdzącego.

Słowa Kaczyńskiego o pierwotniakach roznoszonych przez imigrantów to język nienawiści...

- ...klasyczny zgodnie z definicją przyjętą przez Radę Europy, że mowa nienawiści to wypowiedzi propagujące lub rozpowszechniające nienawiść rasową, ksenofobię, antysemityzm, rasizm, nacjonalizm, etnocentryzm, wymierzone przeciwko jakimś grupom bądź jednostkom ze względu na ich przynależność czy cechy, które są od nich niezależne.

...ale jest jeszcze mowa pogardy. To coś innego?

- W ostatnich pracach badawczych wskazujemy, że powinniśmy mówić raczej o mowie pogardy niż mowie nienawiści, a to z racji emocji, która się za tym kryje.

Bo nienawiść może motywować również do jakiegoś protestu w dobrej sprawie, może być emocją, która ma jakieś konstruktywne elementy. A pogarda tego nie ma, to emocja, która w ludziach czy grupach, wobec których się ją odczuwa czy demonstruje, dostrzega tylko pariasa. Gorszego. I od niej się zaczyna. Widzimy w bardzo wielu badaniach, że ludzie odczuwający pogardę częściej zaczynają używać mowy nienawiści.

A jak w tym wszystkim lokuje się internetowy hejt? Który jest niebywale groźny, bo w przeciwieństwie do jakiejś wypowiedzi w telewizji może trwać, powielać i roznosić miesiącami, latami, ale czasem wynika nie z głębokich uprzedzeń czy nienawiści do jakiejś grupy, ale z chwilowego pofolgowania sobie. Przez zupełnie normalnych ludzi.

- Hejt jest pojęciem bardzo szerokim, bo mieści bardzo różne zjawiska, od mowy nienawiści po przemoc rówieśniczą. Nie musi dotyczyć grup społecznych ze względu na ich cechy, może uderzać w konkretne osoby czy kręgi – ale zawsze to jest język przemocy, język krzywdzący ludzi.

Ludzie często bronią takich wpisów, powołując się na wolność słowa, prawo do krytyki, a przecież nie o krytykę tu chodzi, ale o upust własnych emocji.

- Dziś argument o wolności słowa to już, niestety, tylko przykrywką dla wyrażania mowy nienawiści. Mark White i Chris Crandall, badacze z Uniwersytetu Kansas, pokazali, że w Stanach Zjednoczonych „obrona wolności słowa” wynika bezpośrednio z uprzedzeń, a gdy ci sami ludzie doświadczają agresywnego języka skierowanego wobec ich współpracowników czy policji, to nagle przestają być zwolennikami wolności słowa.

Niedawno podobne wyniki zaobserwowali badacze niemieccy. Postulaty nieograniczonej wolności słowa w społeczeństwach Zachodu stają się dziś coraz częściej zasłoną dymną przykrywającą uprzedzenia.

W USA środowiska alt-rightu i związane z MAGA, trumpistowskim amorficznym ruchem Make America Great Again, nawet nie udają, że rozumieją wolność słowa jako podstawową wartość. W drwiących postach w serwisach społecznościowych, w rozmowach dają do zrozumienia, że traktują ją cynicznie, instrumentalnie, do kultuwowania pogardy i hejtu.

Od czasów nowożytnych filozofowie i kodyfikatorzy uznawali, że wolność jest ograniczona krzywdą drugiego człowieka. Teraz polega na prawie do krzywdzenia drugiego człowieka?

- Tak. A konsekwencje są dramatyczne nie tylko w wymiarze duchowym, filozoficznym czy nawet psychologicznym.

Z badań już wiemy, jakie są skutki bycia ofiarą mowy nienawiści, pogardy czy hejtu. Mamy bardzo twarde dowody na to, że taki język powoduje depresję, nawet myśli samobójcze. Badania, które nasz zespół prowadził wśród ludzi nieheteronormatywnych w Polsce, pokazały, że to jedna z bardzo podstawowych przyczyn wysokich wskaźników depresji i myśli samobójczych u osób homoseksualnych. Zresztą wielokrotnie czytaliśmy w gazetach o samobójstwach młodych gejów czy osób transpłciowych – praktycznie zawsze były to ofiary mowy nienawiści w najbliższym otoczeniu, braku akceptacji w rodzinie czy szkole.

A teraz coś podobnego widzimy w wielu badaniach ukraińskich uchodźców i imigrantów w Polsce. Nasze badania Ukrainek pokazują, że 47 procent ma PTSD, czyli zespół stresu pourazowego, gdy wśród weteranów wojennych to zwykle nie przekracza kilku-kilkunastu procent. Okazuje się, że do oczywistego stresu pourazowego związanego z wojną dokładają się lęki związane z tym, co je spotyka w Polsce. Nie tylko z niepewnością bytową, szukaniem pracy, ale właśnie z codziennym hejtem.

Im częściej uchodźca z regionu ogarniętego konfliktem zbrojnym doświadcza dyskryminacji już po ucieczce, tym większe prawdopodobieństwo, że pojawią się u niego objawy wojennego PTSD.

Innymi słowy, my tu, w Polsce, dokładamy się do wywołanego przez Rosjan stresu wojennego cywilów, żon, matek...

Ale nie chciałbym sugerować, że hejt antyukraiński w Polsce jest zjawiskiem powszechnym. Bo wbrew wrażeniu, jakie ostatnio się tworzy, nie jest.

Przecież badania pokazują, że maleje poparcie dla przyjmowania uchodźców z Ukrainy i jednocześnie rośnie negatywne nastawienie do Ukraińców.

- Tak, niemniej nadal spora grupa naszego społeczeństwa jest Ukrainie i Ukraińcom przychylna, choć rzeczywiście w badaniach CBOS widzimy, że sympatia do Ukraińców spadła z 51 procent w 2023 roku do 30 procent w tym roku. A niechęć urosła w tym samym czasie z 17 do 38 procent.

Ale do nieszczęścia wystarczy kilka osób, które będą obrażać Ukraińców w tramwaju, wygłaszać lekceważące uwagi wobec kasjerki w sklepie czy protekcyjnie potraktują kelnerkę.

Bo – znów powołam się na badania – okazuje się, że takie nawet incydentalne słowa mogą się przekładać na ich zdrowie psychiczne.

I rusza samonapędzający się mechanizm, bo im więcej hejtu wokół nas, tym bardziej go normalizujemy albo przestajemy zwracać nań uwagę i nie reagujemy, a gdy nie reagujemy, kolejne osoby pozwalają sobie na niedopuszczalne zachowania.

Badaliśmy z użyciem EKG, jak zachowuje się serce w reakcji na mowę nienawiści – ale nie ofiary, tylko świadka. Organizmy ludzi, którzy widzą dużo hejterskich treści lub bardzo często spotykają się z mową nienawiści, wkrótce przestają reagować pobudzeniem.

Wspólnie z neuropsycholożką Agnieszką Plutą badaliśmy też, jak zmienia się aktywność mózgu u ludzi zanurzonych w ten internetowy ściek. Okazuje się, że po długim czytaniu mowy nienawiści pewne obszary mózgu odpowiedzialne za reakcję empatyczną przestają być aktywne. Ludzie patrzą na cierpienie innego człowieka, ale ich mózg przestaje to poprawnie rejestrować. Nie przygotowuje organizmu do ruszenia z pomocą.

A co pan by zrobił, gdyby usłyszał pan coś o "Ukrach", "banderowcach", "mordercach z Wołynia" na ulicy?

- Na początku sprawdziłbym, czy przypadkiem nie krzyczy grupa uzbrojonych ludzi. Bezpośrednie konfrontowanie się z nimi nie ma sensu, więc bym wezwał policję. A gdyby nie było uzbrojonej grupy, zareagowałbym słownie, zwrócił uwagę.

Taka interwencja jest szalenie ważna dla osoby atakowanej, nawet jeśli nie odniesie skutku, nie powstrzyma agresora, bo daje jej poczucie, że nie jest sama i że takie zachowanie w kraju, do którego przybyła, nie jest tolerowane.

W dodatku – wbrew potocznej intuicji, że "furiat i tak zrobi swoje", "nie ma co karmić trolla", "to nic nie da" - nasza reakcja może pozytywnie wpłynąć i na sprawców. Badania to potwierdzają.

No właśnie, okazuje się, że spokojna, kulturalna reakcja ma wpisy pełne nienawiści, pogardy czy wulgaryzmów może być skuteczna.

- Zrobiliśmy badania z jednym ze start-upów, który się zajmował tworzeniem botów. Przeprowadziliśmy eksperyment: bot miał reagować na jednym z bardzo seksistowskich kanałów, kiedy zobaczy bardzo wulgarne odzywki. Komunikował się z autorami takich wpisów i wyrażał dezaprobatę – ale nie ostro, z oburzeniem czy zjadliwie, jak to często się dzieje w takich dyskusjach, które przeradzają się w pyskówki po obu stronach. Tylko w bardzo kulturalny sposób, na przykład pisał, że tak nie wypada, że to nie jest zgodne z normami, że komuś może być przykro.

Miesiąc później zbadaliśmy aktywność tych kont i porównaliśmy ją z aktywnością kont, z którymi nasz bot się nie zetknął.

Tam, gdzie bot interweniował, aktywność hejterów spadała. Ludzie nie wiedzieli, że to bot, myśleli, że to po prostu jakiś grzeczny użytkownik - i się mitygowali.

Więc nie chodzi tylko o to, żeby reagować, ale też – jak reagować. Zwracajmy uwagę w grzeczny sposób. Nie dajmy się ponieść emocjom, choć są zrozumiałe, nie używajmy języka, który krytykujemy. Piszmy stanowczo, ale grzecznie.

Kto najchętniej hejtuje?

- Statystycznie nie do końca wiemy. Trudno stworzyć demograficzny model hejtera, bo mowę nienawiści stosują bardzo różni ludzie. W zasadzie każdy niezależnie od wykształcenia i statusu może jej ulec. Natomiast wyróżniamy charakterystyczny światopogląd – czy może mentalność, stosunek do świata - który bardzo mocno sprzyja i stosowaniu mowy nienawiści, i akceptowaniu jej jako jednego ze sposobów naturalnej komunikacji.

W psychologii nazywamy to orientacją na dominację społeczną. Chodzi o ludzi, którzy są darwinistami społecznymi, uważają, że na świecie są lepsi i gorsi, że to naturalne, że jedni mają władzę, a inni są jej pozbawieni, więc ci z władzą mają prawo do okazywania wyższości i stosowania siły. Ich zdaniem taki jest porządek rzeczy, świat to dżungla, najsilniejsi przetrwają, słabsi muszą poradzić sobie sami, znaleźć swoje miejsce.

Ten typ umysłowości nie wierzy w ogóle w abstrakcyjny charakter prawa. W ich świecie rządzi prawo silniejszego. Nie odrzucają samej idei przestrzegania prawa – ale dla nich to kolejne narzędzie utrwalania naturalnej dominacji, dbałości o swój interes, pokazywania mniejszościom, które muszą pogodzić się z tym, że są mniejszością, gdzie ich miejsce.

Opisaliśmy ten profil hejtera już ponad dziesięć lat temu, później potwierdzili go badacze fińscy, a ostatnio grupa badaczy niemieckich z Uniwersytetu w Jenie. Ten światopogląd, czyli orientacja na dominację społeczną, jest – jak się ukazuje – powszechny wśród propagatorów mowy nienawiści na całym świecie. Tacy ludzie stosują mowę nienawiści, bo uważają, że to oni są silniejszymi, więc mogą czuć się bezkarni. Że to oni są po słusznej stronie i są w prawie.

Jest im o tyle łatwiej, że hejtowanie w internecie jest jak nałóg. Dosłownie wciąga, daje satysfakcję.

- Aż tak chyba bym nie powiedział. Oczywiście może dawać ludziom przyjemność, co zresztą zaobserwowaliśmy w badaniach analizujących mikroekspresje emocji ludzi czytających hejterskie treści w sieci. Ja bym to jednak nazwał rodzajem epidemii, jakiejś choroby, na którą zapadamy raczej na poziomie społecznym niż indywidualnym, jak wtedy, gdy uzależniamy się od generujących endorfiny czekolady czy sportu.

Można się uwolnić od hejtowania?

- Wydaje się, że można. Zachowanie człowieka można zmienić, to nie jest takie trudne.

Ale jednak mózg hejtera dostaje natychmiastową nagrodę – radość z dokopania innym, z reakcji klakierów, propujących. W dodatku hejtowi sprzyja anonimowość i brak kontaktu wzrokowego, twarzą w twarz. Czyli to, co charakteryzuje relacje w internecie.

- Tak, łatwiej jest, gdy jest się anonimowym. Wiele badań pokazuje, że agresja jest wtedy łatwiejsza.

Ale przecież mamy bardzo wiele hejtu generowanego przez ludzi zupełnie nieanonimowych. Pan Dariusz Matecki z PiS nie jest przecież anonimowy, a od wielu lat...

...zachęca anonimowych hejterów?

- W ich przypadku często bardzo trudno jest określić, z kim mamy do czynienia. Czy z realnymi ludźmi hejtującymi z własnej woli, czy z prawdziwymi ludźmi zatrudnionymi do hejtowania w ramach jakichś dużych, opłaconych kampanii, czy wręcz z botami.

Możemy stwierdzić, że ta czy inna mowa nienawiści jest narzędziem tej czy innej walki politycznej albo kampanii dezinformacyjnej obcego państwa. Ale czy uprawia ją wynajęty pracownik, czy zwykły człowiek zachęcany przez polityka, czy automat – niekoniecznie.

Będzie jeszcze trudniej i jeszcze gorzej, bo do hejtu i fejków właśnie angażuje się sztuczną inteligencję. AI pozwoli hejtować każdego, skompromitować go w sekundę, na całym świecie.

- Mnie najbardziej niepokoi to, jak politycy i instytucje reagują na fale zmasowanego hejtu internetowego. I nie chodzi o zwalczanie go czy nakręcanie.

A o co?

- O to, że dostosowują swoje decyzje kadrowe, personalne do tego, co się właśnie stało w sieci. A tam zapadają wyroki, które nie są wyrokami rzeczywistymi, w jakiś sposób merytorycznymi czy choćby – na dobre lub na złe - przemyślanymi światopoglądowo. To są wyroki motłochu twitterowego i tiktokowego reagującego impulsywnie, pod wpływem chwili.

Na tej samej zasadzie za pomocą hejtu bazującego na fejku można wpływać na bieżącą politykę. Ponieważ politycy nie weryfikują informacji, a nawet jeśli, to uważają, że muszą płynąć z nurtem, vox populi, vox Dei, jeśli nie zareagujemy, nie zmienimy stanowiska natychmiast, z dnia na dzień, z godziny na godzinę, to opozycja czy rywale podchwycą temat...

- Tak. Ale wolą popłynąć z nurtem nie tylko ze strachu, ale też z wygody. Bo wiedzą, że stworzenie przekonującej kontrnarracji jest bardzo trudne i wymaga dużego wysiłku.

Łatwiej jest powielać to, co już krąży po sieci, działać reaktywnie, nie wnikać, tylko od razu stawiać w obronie oburzonych.

To daje szybkie, bezpośrednie korzyści.

Nie prowadzę szerokich badań, ale rozmawiam z politykami i spin doktorami. Jest jeszcze gorzej, panie profesorze. Weryfikują, wiedzą, że to jest nieprawda, ale mimo to puszczają, bo im się to opłaca.

- Tylko że się nie opłaca. Jest tak, jak napisał jakiś czas temu na łamach "Wyborczej" Jarosław Kurski: że liberalni politycy, którzy przyjmują język nacjonalistyczny, ksenofobiczny i zaczynają nim mówić, myśląc o bardzo doraźnych interesach, o chwilowym zagospodarowaniu jakiejś emocji czy czyjegoś elektoratu, przejadą się na tym, ponieważ za dwa lata zostaną uznani za niewiarygodnych.

Bo mówią nie swoim językiem. Lepiej zagłosować na oryginał, a nie na kopię. Banał, ale prawdziwy.

Hejt i mowa nienawiści najpierw bardzo długo funkcjonowały głównie na stadionach.

- Niestety. Gdy poczytamy raporty z "Brunatnej Księgi" stowarzyszenia Nigdy Więcej robione bardzo regularnie od kilku dziesięcioleci, to widać jak na dłoni, że język nienawiści i pogardy wpierw dominował w subkulturze kibicowskiej. To tam pojawiał się kult Walusia, rasistowskie odzywki, antysemickie transparenty, pozytywne nawiązywanie do nazistowskiej symboliki. Krzyże celtyckie, estetyka nazistowska, nawet runy SS - tego było bardzo dużo najpierw na stadionach.

Te motywy i ten język w normalną, codzienną przestrzeń wypęzły z trybun. Niszowe kibolskie demonstracje, jakimi pierwotnie były Marsze Niepodległości, oswoiły z nimi zwykłych ludzi, politycy to zobaczyli - i uczynili estetykę i formę przekazu środowisk neonazistowskich i pseudokibiców podstawową ekspresją uprawiania polityki.

A teraz z tego środowiska wyszedł nowy prezydent Rzeczypospolitej. Poprzedni zaś, krakowski prawnik, ratował następcę przed krytyką za udział w kibolskich brutalnych ustawkach, mówiąc, cytuję, że "chłopcy, a zwłaszcza chłopcy tacy mocni, męscy, jak są młodzi, to lubią się poszarpać i zachowują się trochę jak takie małe niedźwiadki czy małe tygrysy. Po prostu walczą ze sobą. Nie jest to nic nadzwyczajnego".

- Śmiejemy się z tego, bo brzmi śmieszne, jak ze skeczu kabaretowego, ale bagatelizowanie przemocy stadionowej jest bardzo niebezpieczne. Równie niebezpieczne, jak bagatelizowanie rasizmu na stadionach. Zdumiewające, skoro już wiemy, jak puszczone samopas kibolskość zbrutalizowała i ukształtowała cały nasz język polityki.

I język internetu. I ulicy.

- Tak.

Po zabójstwie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza był taki krótki moment otrzeźwienia, kiedy w wielu mediach wyłączono możliwość komentowania pod tekstami.

Przy czym w tamtym czasie w Niemczech czy w Wielkiej Brytanii na portalach informacyjnych jeszcze w ogóle nie było sekcji komentarzy! To była polska specyfika, zakładano, że mamy Hyde Park. I chociaż już wiedzieliśmy, że nawet pod niewinnym tekstem o szkole, turystyce czy sporcie zwykle komentarze to zalew nienawiści, wydawało się, że możliwość wypowiedzenia się przez odbiorcę to mimo wszystko jest jakieś dobro, jakieś podstawowe prawo człowieka, demokratyzacja debaty publicznej, dopuszczenie obywateli do głosu na co dzień, a nie raz na cztery lata podczas wyborów...

Ale doszło do tego, że już śmierć nie robi na nas takiego wrażenia.

Technologia zabija naszą wrażliwość czy to my sami? Sztuczna inteligencja czy głupi ludzie?

- Zanurzeni w to hejterskie bagno serwisów społecznościowych tracimy empatię. Śmierć Ukraińca, Rosjanina, Izraelczyka czy Palestyńczyka przestaje nas martwić. Jedni sobie zaczynają dworować z

zabójstwa polityczki Demokratów Melissy Hortman, inni z zabójstwa młodzieżowego aktywisty MAGA Charliego Kirka.

Winę tu nie tyle sztuczną inteligencję, ile same platformy społecznościowe. Bez ich kontroli wszyscy stracimy człowieczeństwo.

Michał Bilewicz - urodzony w 1980 roku, psycholog społeczny, socjolog, publicysta, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Kierownik Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego oraz wykładowca na Wydziale Psychologii UW. Współautor książek „Mowa nienawiści, mowa pogardy: raport z badania przemocy werbalnej wobec grup mniejszościowych” i „Być gorszymi. O reakcjach na zagrożenie statusu grupy własnej”. Niedawno ukazała się jego książka „Traumaland”.

Redagował Marek Markowski.

A. Kublik: „Prof. Michał Bilewicz: «Przeprowadziliśmy eksperyment. Wpuściliśmy grzecznego bota na bardzo seksistowski kanał»”. Wyborcza.pl, 19.09.2025.

<https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,32250298,prof-michal-bilewicz-przeprowadzilismy-eksperyment-wpuscilismy.html>